

Azalia / senior

05.V.2002

Ciągle patrzę na ciebie z ukrycia. Nie wiesz, że tu jestem, ale przecież patrzę. Czy to nie to samo co stanie obok ciebie? Czasem dziwię się, że nie czujesz, jak mój wzrok dotyka twoich rąk, włosów... Staram się nie przygniatać cię nim zbyt długo - może dlatego mnie nie widzisz. Przerwa to świetny wynalazek. Mogę patrzeć, jak twoje warkocze śmiesznie podskakują, gdy biegasz. Chyba jako jedyna się ich nie wstydzisz. Ani warkoczy, ani tego dzierganego swetra z małym czarnym kotem, obserwującym świat uważnymi szmaragdowymi oczami.

W czwartej klasie niektóre dziewczyny są już na takie rzeczy zbyt dorosłe i zbyt poważne.

Oczy tego kota zawsze przypominają mi twoje, prawie zielone i tak samo przenikliwe, nieruchome. To twoje specjalne spojrzenie - patrzysz tak tylko gdy podejrzewasz, że ktoś kłamie albo gdy coś ci się nie podoba. Patrzysz, jednocześnie skubiąc jasne blond włosy palcami. Nie chciałbym, żebyś kiedykolwiek musiała tak na mnie patrzeć.

26.VI.2004

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale przecież jesteście Sierpniowymi Bliźniakami. Miło mieć z tobą coś wspólnego. Czuję się jakbym lepiej cię znał. Zabawne prawda? W szkole nie dzieje się teraz nic ciekawego, tylko krótkie dwa dni i zaczną się wakacje. Ciebie nie ma już od tygodnia, podobno jesteś zwolniona ze szkoły już do końca. Gdzie tym razem zabrali cię rodzice? Od twojego wyjazdu dręczy mnie jedno pytanie. Kto będzie pilnował naszego placu zabaw? Obawiam się, że to rodzeństwo z naprzeciwka znów będzie walczyło o miejsce na huśtawce. Zawsze mi pomagałaś, a teraz? Co dwie głowy to nie jedna, a ja mam przecież tylko jedną.

16.XI.2006

Anka nastolatka wcale mi się nie podoba. Gdzie są twoje niewinne blond loki? Wyglądasz jak Matylda z Leona zawodowca. Gdybym miał więcej odwagi, zaproponowałbym ci lenonki, nawet mimo tego, że wołałem cię jako Anię. Książki chyba też zgubiłaś gdzieś po drodze. Słyszałem panią bibliotekarkę. Mówiła, że opuściłaś się w czytaniu. Szkoda, że już nie lubisz książek, to była nasza kolejna wspólna cecha, o której nie wiesz. Może po prostu nie musisz uciekać w fantastyczne opowiadania. Ja nadal to robię. Mama często mówi, że zachowuję się jakbym żył od stu lat, czasem właśnie tak się czuję.

Musisz przyznać, że dojrzewanie to nie najlepszy czas dla szukania swojego ja, co? Jesteśmy za mali i za wysocy, zbyt chudzi za grubi, leniwi, albo za bardzo gorliwi. Próbujemy wypracować kompromis, ale z jakim skutkiem? No właśnie.

24.VI.2007

Więc dziś wszystko się kończy, tak? Zakończenie roku, super. Doskonale wiem, że tym razem nasze drogi się rozejdą. Gorące czerwcowe powietrze nie przydusza mocniej niż świadomość rozstania. Zbieram się na odwagę i siadam obok ciebie na zakończeniu roku szkolnego. Siedzę w centrum wszechświata, a ty jesteś moim słońcem. Zaraz stąd wyjdziemy i będzie to ostatni raz kiedy cię zobaczę. Przy odrobinie szczęścia będę spotykał cię w autobusie, ale to nie to samo. Przeszanę widywać cię codziennie i mogę sobie wmawiać, że nic się nie zmieni, ale tak nie będzie. W końcu zapomnę o tobie, twoich skłonnościach do bawienia się włosami, bazgrania po marginesach zeszytów, nieskończonym altruizmie, nazwisku. Być może tak właśnie by się stało, gdybym nie...A zresztą sami zobaczcie.

Przeczesałem wzrokiem listę osób przyjętych na profil biologiczno- chemiczny, dopóki nie znalazłem swojego nazwiska.

Dostałem się.

Pozbawiony części ciężaru przygniatającego mnie od wczoraj, wyszedłem ze szkoły. Nie byłem jedyny, do budynku co chwilę wchodzili kolejni nastolatki, zazwyczaj w grupkach, niektórzy sami, a czasem z rodzicami. Nadopiekuńczość rodziców była kolejnym minusem dla nas, niemych. Miałem dużo czasu, żeby oswoić się z tym słowem. Tak, jestem niemy, ale moi rodzice są normalni. Zawsze rzucali mnie na głęboką wodę; „zwyčajna” podstawówka, normalne gimnazjum. Co z tego, że nie mówiłem? Przecież wciąż miałem słuch. Nie jestem na nich zły, im szybciej zauważymy, że życie zawsze będzie wymagać od nas trochę więcej, tym szybciej nauczymy się dawać sobie radę. Chyba o to właśnie chodzi w dorosłości. Zostajemy sami, my i życie, które tylko czeka, żeby dać nam wycisk, pokazać, że nic nie przychodzi łatwo, a wtedy my wiemy co zrobić.

Szedłem wolno zalaną słońcem ulicą. Początek lipca przyniósł z sobą falę upałów, co skutecznie zatrzymywało ludzi w domach. Postanowiłem się przejść, w głowie miałem dokładny rozkład ulic. Zmrużyłem oczy, mijając grupę dziewczyn grających w piłkę. Moją uwagę przyciągnął podskakujący blond kucyk goniący za piłką. Bezwiednie przyspieszyłem kroku i odwróciłem się w kierunku ich krzyków, skupiając się na blond postaci.

Wzrok mnie nie zawiódł, to była ona.

Opalona zbyt mocno jak na początek lipca i roześmiana zbyt beztrzesko, by nie przywoływać wszystkich wspomnień. Niesamowite. Mogłem chodzić do szkoły na drugim końcu miasta- czyba mogłem się już nazywać uczniem tej szkoły?- mogłem pochodzić z zupełnie innego świata, gdzie najczęściej towarzyszyła mi cisza, ale ona i tak mnie dopadła.

Miłość. Nigdy nie lubiłem używać tego słowa. Zazwyczaj zdaje nam się, że jesteśmy dojrzałi na tyle, żeby dumnie to podkreślać. W pewnym wieku chce się to ogłaszać całemu światu, literami większymi niż nasza niezachwiana pewność: KOCHAM. Niestety, jestem realistą, przecież to tylko zauroczenie. Miłość mówi o czymś trwałym, ważnym. Jednym słowem czymś przez wielkie „C”,

A ja nawet z nią nie rozmawiam...Chciałem postać na chodniku jeszcze chwilę, dywagować z samym sobą o uczuciach, być może pozwolić, żeby mnie zauważyła. To nie był zły pomysł, przypadkowe spotkanie. Dlaczego więc uciekłem ?

-Jak było? - pyta mama, kiedy tylko wchodzę do domu.

Moja mama potrafi się posługiwać językiem migowym. Nie znam nikogo migającego tak szybko jak ona. Gdybym nie był do niej tak dobrze nastrojony-w końcu jestem jej synem- pewnie miałbym spore problemy z nadążeniem za nią. Zazwyczaj jednak rozmawia ze mną normalnie, to ja jestem inny. Zmuszony do zamienienia dłoni w język.

- Dostałem się – przyznaję, nie powstrzymując uśmiechu. Nie powstrzymuje go, gdy mama przyciąga mnie do siebie i mierzwi mi włosy. Jedyną osobą wyższą ode mnie jest tata, ale to chyba tylko kwestia czasu. Jest dobrym policjantem, ale rzadko bywa w domu. Pewnie kiedyś wróci do domu, stanie obok mnie i zdziwi się, że zdążyłem tyle urosnąć od ostatniego czasu, kiedy mnie widział.

-Należy ci się coś ekstra. Deser niespodzianka?

Uśmiech zaraz rozerwie mi policzki, dlatego opuszczam kąciki ust i dla odmiany kiwam energicznie głową. Mama wychodzi, drzwi trzaskają i jej kasztanowy kok znika za drzwiami, zostaje po niej tylko delikatny zapach jej ulubionych perfum.

Zostaje sam ze sobą i znów w mojej głowie pojawia się Anka. Na pewno zastanawiacie się, dlaczego ona. To dziecinnie proste. Jej mama uczyła takich jak ja języka migowego. Prowadziła zajęcia, na które czasem przyprowadzała swoją córkę. Chciałem migać tak dobrze jak ona. Od tego się zaczęło, później to samo przedszkole, podstawówka, jeden plac zabaw, gimnazjum.

Przez myślenie o niej mam mętlik w głowie. Nawet żartobliwa kłótnia rodziców nie wciąga mnie tak jak zawsze. Wytrzymuję do końca, bo widzę, jaką radość sprawia im spędzany wspólnie czas. Kiedy wreszcie wstajemy od stołu, w mojej głowie wciąż działa otchłań pełna myśli. Przydałoby mi się rodzeństwo, ale wiem, że rodzice się boją. Nie chcą ryzykować, że jeszcze jedno dziecko będzie t a k i e, myślą, że to ich wina. Nie umiem im tego wytłumaczyć, ale przyzwyczailem się. Wiem, że tak po prostu miało być. Poprawiam poduszkę pod głową i wzdycham ciężko. Boże, czy to nie mogłoby być łatwiejsze? Jak zawsze przed snem, zadaję Bogu jedno pytanie, w którym staram się wyrazić wszystko, co dręczyło mnie przez cały dzień. Dzisiaj wcale nie jest mi przez to lepiej.

Idę jak na sznurku, zastanawiając się, co mnie tu ciągnie. Nogi same niosą mnie przed siebie, ale miejsce w parku jest puste. Zerkam na zegarek, mogę chwilę poczekać. Chwila zajmuje mi godzinę i już mam odejść zrezygnowany, gdy wreszcie się pojawia. Jest sama. Wielki czarny labrador ciągnie smycz, na końcu której idzie Anka. Przez chwile obserwuję ich, dopóki ona nie opada na trawę. Waham się, ale tylko przez moment. Idę zdecydowanym krokiem w jej kierunku zatrzymując się tuż nad nią.

- Mogę się dosiąść ?- pytam, gdy podnosi głowę, osłaniając oczy od słońca.

Czekam na wyrok.